

Darfur – pierwsze ludobójstwo w XXI w.

17 lipca 2021

Darfur. Jeden z obozów dla uchodźców. Godzina 6.00. Gromada kobiet ukradkiem wymyka się z obozu. Wiedzą, że grozi to spotkaniem z bojówkarzami, ale nie mają wyboru – muszą zdobyć drewno, by ugotować posiłek. Oto spełnia się jeden z czarniejszych scenariuszy.

Kilku mężczyzn otacza Tafę i jej trzynastoletnią siostrzenicę – Miriam. Pytają, co tu robią, dlaczego opuściły obóz, później biją je i gwałcą. Ilu ich było? Tafa chwilę się zastanawia, po czym odpowiada: ...siedmiu. Czterech zgwałciło mnie, trzech dziewczynkę...

Z którego roku pochodzą te relacje? Nie trzeba sięgać daleko wstecz, są to bowiem materiały zebrane przez BBC w roku 2004. Wtedy jeszcze dziennikarze mogli wjeżdżać do Darfuru, mówi Magdalena Nagórska, założycielka i propagatorka akcji Polska dla Darfuru. Od tego czasu nic się nie zmieniło, wzrosły tylko liczby zamordowanych i uciekinierów – dodaje z gorzkim uśmiechem. Uważa jednak, że nie można milczeć, że świat powinien się dowiedzieć o zbrodniach, jakie toczą się w zachodniej części Sudanu – Darfurze, którego powierzchnia zajmuje mniej więcej tyle co Francja. Dlatego od kilku miesięcy prowadzi na własną rękę swoją działalność. Do tej pory zorganizowała już kilkanaście spotkań w Warszawie i innych miastach, by opowiedzieć o rozlewie krwi jaki ma miejsce w tamtym terenie. Na każdym takim mityngu emitowany jest ten sam (niezbyt dobrej niestety jakości) film z 2004 roku, pt. „The new killing Fields”.

Darfur. Rok 2004. Grupa dziennikarzy dociera do jednej z wiosek. Kilka dni temu splądrowali ją arabscy bojownicy, zwani Dżandżawid, dokonując nieludzkich czynów i ogromnego

spustoszenia. Hadidża, trzymając na ręku kilkuletniego chłopczyka, drżącym głosem opowiada co ją spotkało. Próbowałam uciec, dziecko trzymało się mojego ubrania. Jeden z nich mnie dopadł, wyrwał mi dziecko i rzucił je do ognia...

Po czym oczywiście wyżył się na kobiecie seksualnie, on i jego towarzysze. Po kolei.

Hadidża nie jest odosobnionym przypadkiem. Na podstawie rozmów z mieszkankami tamtejszej osady, dziennikarze oszacowali, że zamordowano co najmniej osiemdziesięcioro dzieci (może być ich więcej). Część z nich zginęła w domu, część w szkole. Mężczyźni nie oszczędzono, kobiety masowo gwałcono. Gdy Dżandżawidzi odeszli, pozostały tylko zgliszcza, płacz kobiet i stosy pomordowanych. Martwych grzebano w zbiorowych mogiłach, po dziesięć trupów w jednym grobie. Chowanie zwłok trwało 3 dni.

Dlaczego na tamtym terenie dochodzi do takich tragedii? Rząd chartumski prezentuje jednoznaczne stanowisko – to mieszkańcy Darfuru wznieśli to powstanie, musieli się z nimi uporać, ale zapewnia, że nie ma żadnych aktów ludobójstwa (!).

Magdalena Nagórska, podczas ostatniego swojego spotkania (02.06.07, al. Solidarności 76), krótko opisuje przyczyny konfliktu. To złożony problem (jak zresztą każdego powstania). Przede wszystkim Sudan jest zróżnicowanym etnicznie państwem, na północy dominuje ludność arabska, południe zaś jest zamieszkiwane przez różne szczepy murzyńskie. Sama nazwa Darfur pochodzi od arabskiego słowa Dar, co oznacza dom, Fur to nazwa plemienia. Niestety, autokratyczny rząd był (i jest) zdominowany przez mniejszość arabską. Pozostali obywatele nie mieli w nim prawa głosu. Sprawa zaostrzyła się w latach '70tych minionego stulecia, gdy w związku z brakiem wody, ludność arabska zaczęła masowo napływać na tereny Daru. Zatem rozpoczęła się swoistego rodzaju rywalizacja pomiędzy rdzennymi mieszkańcami, a Nomadami. Istnieje dużo prawdopodobieństwo, iż rząd wspierał nieoficjalnie poczynania Arabów. Niechęć Furów i ich zapał do walki o swoje prawa,

podsyć, zwłaszcza sukces południa, które za kilka lat będzie mogło się opowiedzieć, czy woli pozostać w granicach Sudanu, jako autonomiczna prowincja, czy też stanie się odrębnym państwem ze stolicą w Dżubie. Dlatego też, na początku 2004 roku, zorganizowali oni powstanie. Problem polegał na tym, że już od samego początku nie było ono dobrze przygotowane. Powstańcy byli rozproszeni – nie mieli ani jednolitego przywództwa, ani programu politycznego, a zamieszki przez nich wywołane, były równie chaotyczne i niespójne. Te rozruchy stanowiły zatem bardziej pretekst niż zasadniczą przyczynę interwencji rządu w Darfurze.

Analogiczne czynniki podkreślał również, podczas podobnego spotkania, 30.05.07 w Collegium Civitas, gościnnie zaproszony Adil Abdel Aati, Sudańczyk od szesnastu lat mieszkający w Polsce, pracujący w ambasadzie syryjskiej. Również zwrócił uwagę na duże zróżnicowanie przyczyn konfliktu. Patrząc na sprawę z ekonomicznego punktu widzenia należy wymienić kilka istotnych zjawisk. Przede wszystkim Darfur był bardzo zaniedbany przez rząd, co znacznie utrudniało jego rozwój gospodarczy. A przecież posiada doskonałe warunki, które by jemu sprzyjały. Na jego obszarze leżą urodzajne gleby (szacuje się, że przy odpowiedniej eksploatacji mogłyby wyżywić cały Bliski Wschód), ponadto podejrzewa się występowanie złóż ropy naftowej, uranu i złota. Tymczasem prymitywne rolnictwo nie nadążało za eksplozją demograficzną, w związku z tym zaistniała sytuacja zwana zachwianiem równowagi ekologicznej. Na terenach Darfuru pojawił się głód- głód ziemi i wody, który prowadził do niezadowolenia ludności i zamieszek. Niestety odpowiedzialnością rządu, zamiast próby usprawnienia ekonomicznego tamtych obszarów i podjęcia rozmów z niezadowoloną ludnością, była krwawa pacyfikacja, do Darfuru wkroczyły wojska.

Obok żołnierzy na arenie pojawili się typowi bojówkarze, Dżandżawidzi – jak ich określają czarnoskórzy Afrykańskie, co oznacza zbrodniarzy na koniach. To oni są autorami najbardziej krwawych zbrodni i okrutnych gwałtów. Czują się bezkarni. Rząd

nic nie robi by powstrzymać ich działania. Zezwolił tylko na wkroczenie oddziałów Unii Afrykańskiej, która miała oficjalnie strzec porządku na obszarze Darfuru. W rzeczywistości ich działalność jest mocno ograniczona, mogą bowiem pacyfikować tylko te rozruchy, których są świadkami. Poza tym w 2004 roku ich liczba wynosiła zaledwie 120 żołnierzy (na terytorium wielkości Francji). Dziś jest ich około 7000 ale to wciąż kropla w morzu potrzeb.

Dowódca oddziałów UA rozmawiał z dziennikarzami BBC podczas nagrywanego przez nich materiału w 2004 roku (obecnie już zrezygnował ze stanowiska). Sytuacja w Darfurze jest ciężka. Dżandżawidzi są wspierani przez rząd – dostają od niego mundury i broń. Żołnierze, którzy mają niszczyć ogniska powstańcze, to ci sami ludzie.

Na terenie Darfuru dokonywane są akty, które najlepiej określa jedno słowo – ludobójstwo. Bezbronne wioski są nieustannie napadane i plądrowane, a ich mieszkańcy mordowani, gwałceni i bici. Ci, którzy stracili swój dobytek, a cudem ocaleli szukają schronienia w obozach dla uchodźców. Tam muszą żyć w skrajnie prymitywnych warunkach – mieszkają w splecionych szalasaach, tylko niewielki odsetek ma namioty, są narażeni na epidemie, nie mają lekarstw, żywność jest im wydzielana. Wyjście z obozu dla mężczyzny oznacza śmierć bądź kastrację, dla kobiety gwałt i upokorzenie. Rząd zajmuje jednoznaczne stanowisko. Minister Spraw Zagranicznych, Mustafa Osman Ismail, z pełnym przekonaniem odpowiada przecząco na każdy zarzut. Na terenie Darfuru nie ma zbrodni ani tym bardziej ludobójstwa, wszystkie relacje są mocno przesadzone! Nie prawdą jest też, że rząd wspiera Dżandżawidów.

Nie przemawiają do niego argumenty iż odnaleziono setki zmasakrowanych zwłok, rozmawiano ze świadkami napadów i gwałtów, jak również to, że Dżandżawidzi posługują się bronią, której nie mogli po prostu nabyć na targu, a każdemu atakowi zawsze towarzyszą naloty. Skąd więc prymitywni buntownicy mogli dostać taki arsenał, kto z nich potrafi sterować

samolotem? Odpowiedzi brak. Właściwie powtarza się jedno sformułowanie: nie ma zbrodni w Darfurze!

Dzięki krótkiemu śledztwu dziennikarzom udaje się poznać nazwisko nieoficjalnego przywódcy Dżandżawidów. Jest nim Musa Hilal. Anonimowy rozmówca zdradził, że to właśnie ten człowiek namawiał do niszczenia i plądrowania wiosek, które rzekomo wspierały powstańców.

Obecnie mieszka on w willowej dzielnicy Chartumu. Zapytany o ludobójstwo robi zasmuconą i minę i odpowiada z mistrzowskim odegraniem zakłopotania: to jest wojna, muszą być jakieś ofiary. Czy więc celowe mordowanie cywili, gwałcenie kobiet, niszczenie wiosek i osiedli ludzkich, może być usprawiedliwione tym lakonicznym stwierdzeniem: to jest wojna i ma swoje czarne skutki? Hilal, podobnie jak członkowie rządu odpowiada, w Darfurze nie ma ludobójstwa, nie ma zbiorowych mogił, to najzwyklejsze ofiary wojenne.

W końcu rząd wysłał oddziały milicji, która miała strzec obozów w Darfurze. W rzeczywistości większość z nich, to ci sami ludzie, którzy dokonywali wspomnianych zbrodni.

Jedna z kobiet drżącym głosem wspomina napad Dżandżawidów na swoją wioskę... Oni nienawidzą plemienia Fur i będą ich mordować. Krzyczeli: czarni to głupcy, niewolnicy, prowadźcie ich na sznurze jak bydło!

Od wybuchu konfliktu minęło trzy i pół roku. Zbrodnie i czystki etniczne są prowadzone na wysoką skalę. Różne źródła podają odmienne dane. ONZ szacuje, że zginęło ok. 200 tys. Osób, ale padają takie wartości jak nawet 400 tys. Chartum twierdzi, że górna granica to 90 tys. Około 2,5 mln. społeczności (blisko 50%) mieszka w obozach dla uchodźców. Z każdym dniem ich sytuacja jest coraz gorsza.

Świat wydaje się bezradny wobec toczącego się dramatu. ONZ wydało już 13 rezolucji, kilka dni temu nałożyło nawet niewielkie sankcje na Sudan. Bezskutecznie. Rząd chartumski

utrzymuje, że nie ma ludobójstwa i że dokonuje wszelkich starań by załagodzić konflikt. Nie widać tylko żadnych postępów w tej sprawie.

Niestety trzeba przyznać, że świat daje swego rodzaju nieme przyzwolenie na mord i gwałt jakie toczą się w zachodnim regionie Sudanu. Były Sekretarz Stanu USA, Colin Powell, mówił trzy lata temu, iż Sudan jest wielkim, afrykańskim państwem, nie ma sensu mieszać się w jego wewnętrzne konflikty. Wszelkie postanowienia i wydane akty, są niejako próbą usprawiedliwienia się władz przed opinią publiczną, przecież my chcemy coś zrobić, to Chartum nie zezwala. Tymczasem, jak mówił Adil Abdel Aati podczas wspomnianego spotkania, faktyczna sytuacja polityczna jego ojczyzny jest bardzo nieustabilizowana. Otóż rząd jest słaby, nie ma wsparcia u ludności. Sudan jest również słabym państwem, nie dałby rady sprzeciwić się Ameryce i ONZ, gdyby nacisnęły na niego mocniej. Niestety z tej strony nie ma żadnej presji. Sankcje nałożone na Sudan są niewielkie, wręcz symboliczne, a państwo nie spełnia żadnego z nałożonych na niego warunków. Nie chce wydać dwóch, skazanych przez ONZ, zbrodniarzy, bo nie ma takiego obowiązku, z racji, że nie podpisało Traktatów Rzymskich. Nie zgadza się też na interwencje wojsk ONZ w strefie Darfuru.

Ma jednak silnego sprzymierzeńca. Są nim Chiny. Około 2/3 sudańskiej ropy jest skupowana przez ten kraj. Chiny nie chcą stracić partnera ekonomicznego. To one właśnie sprzeciwiły się projektowi zbrojnej interwencji w Darfurze, uważając iż każde państwo samo powinno rozwiązywać swe wewnętrzne konflikty.

Ale Adil Abdel Aati twierdzi, że świat jest w stanie sprzeciwić się temu terrorowi. Potrzebna jest tylko jedność. Świat musi wyrzucić presję na Chiny, by przestały popierać ludobójstwo. Jest w stanie tego dokonać, gdyż, jak tłumaczy ambasador, Chiny są gospodarczo silniej powiązane z Europą i Ameryką, aniżeli z Sudanem. Gdyby więc była silniejsza presja na to państwo, musieli by ustąpić.

Polityka Sudanu jest oczywista – rząd zamierza wymordować rdzenną ludność i zagarnąć na własność ziemię przez nich zajmowaną. Jeżeli zbiorowe milczenie nie zostanie przerwane, odniesie zwycięstwo.

Darfur. Rok 2007. Rebelie trwają nadal. Oddziały powstańców prowadzą nieustanną walkę z Dżandżawidami. Ci ostatni nie jeżdżą już na koniach czy wielbłądach lecz w pojazdach terenowych, sponsorowanych przez rząd. Panuje totalny chaos. Już nikt nie wie kto z kim i przeciw komu walczy. Blisko połowa ludności jest rozmieszczona w obozach. Co chwilę wybuchają epidemie. Tereny wokół nich są opustoszałe. Potajemna wyprawa po drewno zabiera nawet do dziesięciu godzin w obie strony. Ludzie otrzymują żywność przez przydział, pojawia się handel jedzeniem wewnątrz obozu. Każdy zmierzchny witany jest przeraźliwym krzykiem zrozpaczonych kobiet, których kilkumiesięczne dzieci były zbyt słabe aby przeżyć wieczorny spadek temperatury. Akcja humanitarna jest znacznie utrudniona. Praktycznie nie ma innego sposobu by dotrzeć z pomocą do obozów jak tylko drogą powietrzną. Podróż lądem grozi spotkaniem z uzbrojonymi bojówkarzami bądź rebeliantami i śmiercią z ich ręki. Spragnieni pokoju cywile spoglądają w niebo z nadzieją, że ujrzą białe samoloty. Wiedzą, że wiozą dla nich żywność i lekarstwa. Niestety, wiele z nich to zakamuflowane bombowce rządowe, które zamiast pomocy zrzucają śmierć i spustoszenie.

Darfur. Rok 2007. Ziemia jest zdegradowana. Minie całe pokolenie zanim wyda obfite plony. Nie ma już wiosek ani osad, są tylko zgliszcza i ciała pomordowanych, pokryte cienką warstwą piasku. Obok tego blisko dziesięciotysięczny obóz więzienia. Ludzie zamieszkujący go, żyją w nędzy i ubóstwie, nie mają domów, tylko szałas, żywność dostają z przydziału, są prześladowani przez milicję, chorują i umierają. I nie ufają już nikomu. Jak więc zatem będzie wyglądał los, tej nieszczęsnej prowincji, gdy konflikt dobiegnie końca? Czy będzie oddzielnym państwem, czy autonomicznym stanem? Dokąd

wrócą ci wszyscy uchodźcy, kto odbuduje ich wioski, odnowi rolnictwo? Pytań jest wiele, ale na razie nie można znaleźć na to odpowiedzi. Jedno jest pewne – należy wstrzymać ten proces zagłady i zapewnić Furom bezpieczeństwo.

To przesłanie właśnie chcą nam przekazać tacy ludzie jak Magdalena Nagórska. W dwudziestym pierwszym wieku, nie możemy pozwolić na zbrodnie i przymykać oczy na czyste ludobójstwo, tłumacząc sobie, że to co ma miejsce w odległej Afryce nie powinno nas interesować. Jako Polacy, czyli naród który w swej historii był niejednokrotnie poddawany próbom wynarodowienia oraz jako obywatele cywilizowanego kraju, powinniśmy czuć moralny obowiązek by powiedzieć „nie” tym wszystkim zbrodniom i określić swoje stanowisko. W tym celu, pani Nagórska zamieściła na swojej stronie internetowej, www.darfur.pl list do polskich władz aby wypowiedziały się, w imieniu Polaków, przeciwko ludobójstwu. Zachęcam do złożenia podpisu. Ja już to zrobiłam.

Autor: Aga Rybaczyk

Źródło: Arabia.pl